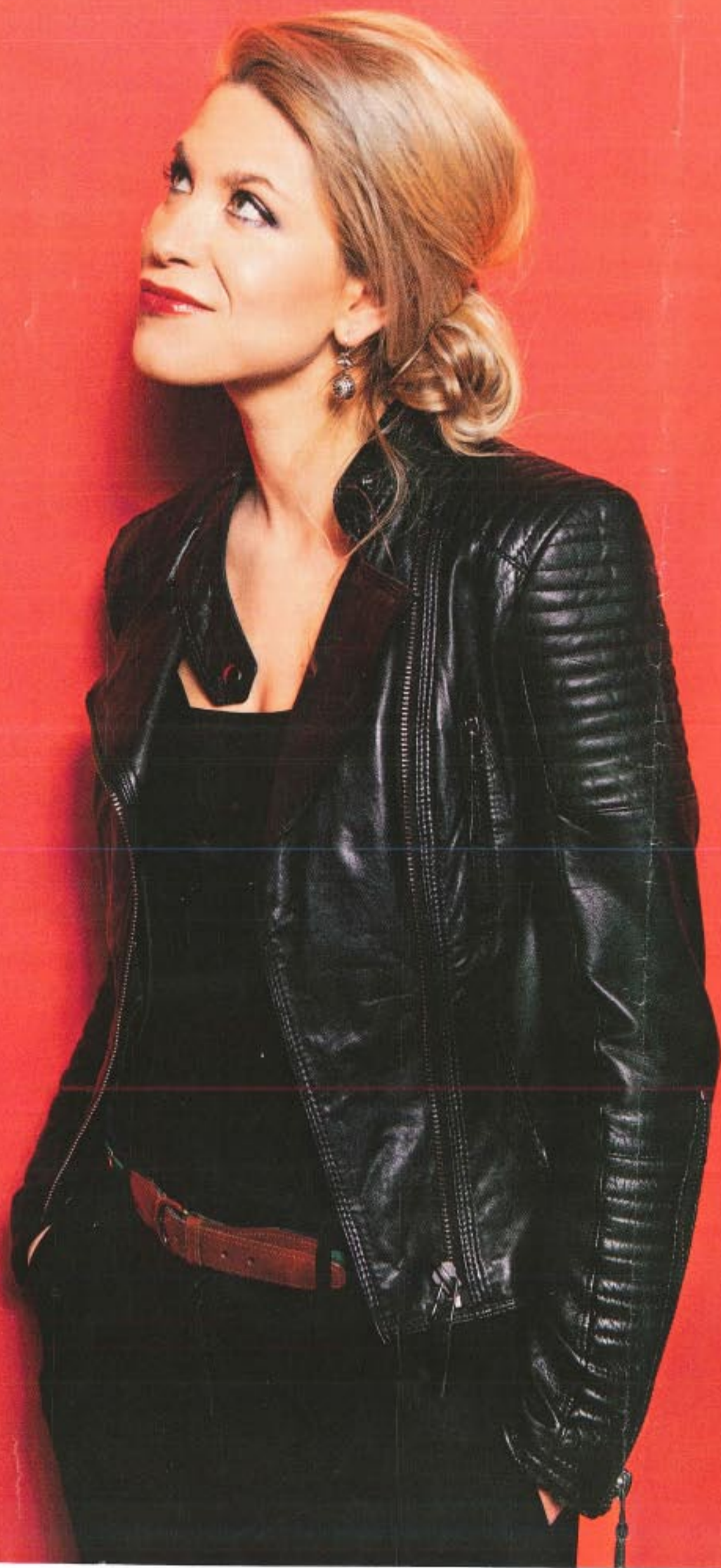


News BAZAAR

B O R

DZIEWCZYNA
OD PISANIA



Książka

Katarzyna Bonda jest dzisiaj najgorętszą polską autorką powieści kryminalnych.

Kolejne części jej serii książek o profilerce Saszy Żaluskiej stają się bestsellerami, zanim jeszcze znajdą się w księgarniach. Jak właśnie wydany Okularnik.

Rozmawiała Anita Zuchora Zdjęcia Anna Zofia Powierża

ANITA ZUCHORA: Oprócz tego, że jesteś pisarką kryminałów, krzewisz wiedzę o warsztacie pisarskim. Wystarczy przeczytać emocjonalny wstęp do twojej książki *Maszyna do pisania*, żeby pomyśleć: „mogę zostać pisarzem”.

Każdy może pisać?

KATARZYNA BONDA: Nie. Bardzo niewiele osób powinno pisać. Ale uważam, że wszyscy, którzy próbują, powinni dostać informacje na temat niezbędnego warsztatu pisarskiego. Bo pisanie to w gruncie rzeczy rzemiosło.

Stąd książka o tym, jak pisać?

Nie można nikogo obdarzyć talentem, ale można się podzielić tym, czego się w trakcie pracy dowiedziało. Dlatego powstała książka *Maszyna do pisania*, a wcześniej portal i szkoła pisarska o tej samej nazwie. Czemu młodzi ludzie mają wyważać otwarte drzwi? Poza tym potencjalni grafomani, kiedy dowiedzą się tego wszystkiego, będą pisać lepiej. Na kursach uświadamiam uczniom: jeżeli to, co piszesz, sprawia ci przyjemność, to za mało. Masz sprawiać przyjemność czytelnikowi. A u nas ciągle pokutuje to romantyczne wyobrażenie o pisarzu, mit talentu i weny twórczej.

Nie wierzysz w talent?

Talent jest konieczny. To rodzaj daru. Ale równie niezbędna jest dyscyplina. Powieści nie da się stworzyć szybko. To długi, męczący proces. Rodzaj maratonu. Ci, którzy nie dają rady, szybko się wykruszają. Są oczywiście twardziele, którzy uparcie piszą swoje gnioty, w dodatku są one wydawane. Ale też uważam, że przeczytanie nawet kiepskiej książki jest lepsze niż śledzenie teleturniejów. Czytanie daje szansę na chwilę zatrzymania, refleksji.

Myślisz, że czytelnik umie rozpoznać, co jest lepsze?

Wierzę, że czytelnik wie. I wcale nie musi być bardzo wykształcony. Kiedyś na moje spotkanie autorskie przyszedł mężczyzna. Wąsy, zaczeska. Wyczuwałam w nim jakiś klimat obcości. Na koniec podszedł do mnie i powiedział, że jest rzeźnikiem, właścicielem zakładów wędliniarskich i od 30 lat nie przeczytał żadnej książki. Ale zainteresował się moją, bo widział przez okno księgarni, jak o niej opowiadałam. Po jakimś czasie dostałam od niego mail. Jednocześnie krytyczny, co miało dowiedzieć, że przeczytał, i niezwykle miły.

Tak jakby każdy miał w sobie wrażliwość na słowo?

Myślę, że nie chodzi o słowo. Książki są po to, żeby budzić emocje. Na nie jesteśmy wrażliwi. Ale też jak popatrzymy na pisarzy, to nie zawsze byli to ludzie wyjątkowo wykształceni. London, Miller,

Bukowski czy Agatha Christie, która była dość prostą kobietą. Nie ma potrzeby, żeby pisarz był nie wiadomo jak wykształcony. Musi mieć tylko jakiś nadmiar albo brak. Zacząć pisać można w każdym wieku. Nie ma reguły. Kiedy zdecydowałam się stworzyć *Maszynę do pisania*, nie myślałam, że będę zmieniać świat. A okazało się, że ona wielu ludziom pomaga.

Są też przeciwnicy...

Rzucili się na mnie wyznawcy weny twórczej. A ja uparcie twierdzę, że proces pisarski trzeba odsłonić. Dla dobra nas wszystkich. Prawdą jest, że w wypadku pierwszej książki możemy nie potrzebować warsztatu. Gorzej jest później. Mamy wielu autorów jednej książki, która okazała się sukcesem. A potem jest coraz gorzej i kłapa. Co tylko dowodzi, że nie zadbali o swój warsztat. Poznanie zasad warsztatowych pomaga też psychicznie. Sama miałam już kilka książek na koncie, a nadal nie czułam się pisarką. W końcu były to kryminały i książki dokumentalne, których kilkanaście lat temu nikt nie szanował.

Dzisiaj kryminały są inne.

Kiedyś to były opowieści-zabawki z zagadką kryminalną do rozwiązania. Potem Skandynawowie zdekonstruowali gatunek, żeby go stworzyć na nowo. Ale bez rewolucji nie ma nic nowego. Ostatecznie powstało coś niezwykle pojemnego. Dzisiejszy kryminał może być wszystkim. Powieścią obyczajową, społeczną, ma elementy polityczne. Tamtejsi pisarze właściwie przejęli rolę mediów. Skandynawska fala przeszła przez całą światową literaturę i dotarła też do nas. Ja zawsze pisałam grube powieści, ale dopiero po rewolucji w gatunku okazało się, że to zaleta (śmiech).

Pierwsze książki napisałaś bez wiedzy o warsztacie?

Pisałam intuicyjnie. Ale ja jestem jak nudna, stara bibliotekarka. Potrzebuję twardych danych. Chciałam dowiedzieć się jak najwięcej o procesie pisania. O rozwiązywaniu problemów, technikach. W Polsce nie było gdzie. Owszem, można wysłuchać wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim i dowiedzieć się, że trzeba czekać na wenę. A ja nie chcę czekać. Ja chcę profesjonalnie położyć trupa! Poszłam najpierw do łódzkiej Filmówki. Jednak scenarzysta to osoba, która musi pracować w zespole, a ja jestem niepodległa. Do tego trzeba podporządkować się producentom, reżyserowi – a potem film i tak jest dziełem reżysera. Napisałam kilka scenariuszy. Z jednym dostałam się do prestiżowego konkursu w Cannes. Ale wtedy odkryłam, że na świecie odbywają się workshopy dla pisarzy. Które do tego prowadzą wybitni pisarze. Akurat sprzedałam prawa do ekranizacji

W powieści kryminalnej musi być trup, ale mnie interesuje coś innego niż turpizm i makabra.

W każdej książce idę od mordercy do jasności

serii o Meyerze, *Polskich morderczyń* i *Zbrodni niedoskonałej*. Pieniądże poświęciłam na podróże i naukę. Brałam na przykład udział w workshopie z moim ukochanym pisarzem Jeffreyem Eugenidesem. Dostał Pulitzera, a klnie jak szewc i jest cudownie normalny. Dzięki tym kursom wszystko zaczęło mi się porządkować. Dowiadywałam się nowych rzeczy, o myśleniu sekwencyjnym, kontroli nad fabułą, budowaniu sceny i postaci.

Zmieniło cię to jako pisarkę?

Uzbrojona w tę wiedzę rozumiałam, że jestem pisarzem. Z trzewi, z serca. I że nie mogę nie pisać. Bo nic innego nie da mi takiej satysfakcji. Dostałam wiele cennych wskazówek. Że za każdym razem muszę zaczynać na nowo, rozwijać się. Nie mogę pisać ciągle tej samej książki, tak jak Llosa czy Pérez-Reverte. Dużo umów wydawniczych, dużo książek, brak rozwoju. Terminowanie, uczenie się od innych ma głęboki sens. Dopiero kiedy ma się tę wiedzę, można być czasem artystą. Znajdować i rozwijać te elementy we własnej twórczości, które są unikatowe. To one budują cię jako pisarza oryginalnego.

I zazwyczaj dają sukces...

My, pisarze kryminalistów, mamy łatwiej. Wszyscy nam tego zazdroszą – nagrody nagrodami, ale miło jest sprzedawać książki w dużych nakładach. A perfekcyjnie zbudowana fabuła może sprawić, że znajdziemy czytelnika niemal w każdym wieku. Moje książki czytają gimnazjaliści, czyli ludzie, którzy urodzili się już z umiejętnością montowania filmów w komórce, i seniorzy, którzy tak jak moja mama muszą się nauczyć odbierać telefon komórkowy. Dostarczam im przeróżnych emocji, bo w moich książkach nie chodzi tylko o to, kto zabił. Najważniejsze jest pytanie, jaka jest prawda. *Okularnik* został bestsellerem zanim jeszcze wyszedł, ludzie zamawiali go w ciemno. Ma 800 stron i okazuje się, że to żadna przeszkoda.

Nie wierzysz w niski poziom czytelnictwa w Polsce?

Książki mają kilka żyć. A zwłaszcza e-booki. Jeden czyta czasem całe osiedle. Moim zdaniem ludzie czytają. Choć nie za dużo kupują. Ale jest allegro, antykwariaty... I pewnie wyglądałoby to jeszcze lepiej, gdyby, jak w większości krajów Unii Europejskiej, zakup książek można było sobie odliczyć od podatku. Nie rozumiem też, dlaczego nasz kryminał nie jest towarem eksportowym. Skandynawowie dofinansowywali tłumaczenia swoich książek na inne języki. Czytam dużo, żeby sprawdzić, co robi konkurencja i wiem, że wiele zagranicznych książek promowanych w Polsce do pięć nie dorasta kryminałom naszych autorów. Mamy wyjątkową powieść neomilicyjną, oryginalną na skalę światową. Na szczęście podejście do kryminału nieco się zmienia. Dowodzi tego fakt, że Zygmunt Miłoszewski dostał Paszport Polityki.

Podział na literaturę wysoką i popularną się zaciera?

Jest przestarzały. Uznaję tylko podział na literaturę wysokiej i niskiej jakości. Jeśli ktoś wydaje pięć książek w roku, to niestety muszą one być słabe. Dlatego walczę o mówienie o warsztacie. Przykład *Książ*



Jakubowych Olgi Tokarczuk, które masowo czytają młodzi ludzie, pokazuje, że czytelnicy nie boją się skomplikowanych powieści. Chcą po prostu, żeby ich zachwycać.

Pisanie historii kryminalnych cię nie męczy?

W powieści kryminalnej musi być trup, ale mnie interesuje coś innego niż turpizm i makabra. Nie czuję się nimi zainfekowana. Żeby napisać książkę o morderczyniach, jeździłam do więzień przez trzy lata. Rozmawiałam z nimi. To robi wrażenie. Ale kiedy konfrontujesz się z prawdziwą zbrodnią, Lord Vader nie ma maski, jest odarty, staje się człowiekiem. Znika tajemnica. Na koncie mam swój wypadek samochodowy, podczas którego zginął człowiek. Proces i sytuację, kiedy czujesz się sprawcą i doświadczasz poczucia winy. To wszystko sprawia, że nie mam potrzeby zagłębiania się w mrok. W każdej książce idę od mordercy do jasności. Zresztą zawsze kiedy bohater-facet udaje się w podróż, to po to, żeby przeżyć przygodę, a kobieta, która też jest detektywem, rusza w podróż, żeby uleczyć świat, swoich bliskich albo siebie.

Twoi bohaterowie nie są klasycznymi detektywami.

Hubert Meyer i Sasza Załuska są profilerami. Obrażenia, śmierć, trup są dla nich tylko punktem wyjścia. Książką, którą mają przeczytać. Ale trup to zawsze jest człowiek i wiktymologicznie – ofiara. A nie źródło

strachu. W *Okularniku* są momenty mroczne, ale tam ważniejszy jest moment przejścia tej cienkiej granicy, za którą jest zbrodnia. Coś musi się stać, żeby ktoś jej dokonał. I tu jest mi blisko do Agathy Christie, u której zabójcą może być każdy. Policjant, kelner i starsza pani. Wydaje mi się, że to typowo kobiece spojrzenie.

A jednak w pierwszych twoich książkach bohaterem jest mężczyzna, Hubert Meyer. Dopiero w ostatnich dwóch główną postacią uczyniłaś kobietę.

Kiedy zaczynałam pisać o Hubercie Meyerze, jeszcze nikt w Polsce nie wiedział, kto to jest profiler. Ale ja lubię być pierwsza (śmiech). Czułam, że ryzykowne było już umieszczenie kogoś o takiej profesji w fabule, a profiler-kobieta to wydawało mi się zbyt ryzykowne. Osobą, która zainspirowała postać Meyera, był jedyny profiler w Polsce. Dzisiaj wszyscy wiedzą, że to jest ekspert, który nie wróży z fusów. Wtedy jeszcze nikt nie wierzył w skuteczność jego działań. Nawet policja. Bardziej ufano jasnowidzom. Poza tym nie miałam tej całej wiedzy, którą mam teraz. Nie umiałabym oddzielić bohaterki od siebie. A nigdy nie byłam ekshibicjonistką wprost.

Pisanie z perspektywy bohatera-mężczyzny było łatwiejsze? Wcale. Męczyłam się. Właściwie walczyliśmy ze sobą. Meyer ciągle pozostaje w jakiś sposób niepodległy. Nawet nie przepadam za nim. Ale zaczął się ludziom podobać, więc napisałam kolejne dwie części. Teraz moi czytelnicy dzielą się na tych, którzy czekają na kolejne przygody Meyera i nie mogą mi darować, że stworzyłam Saszę Załuską, i tych, którzy wolą właśnie ją.

Zdecydowałaś się zrobić ze swojej bohaterki alkoholiczkę.

To był jedyny element, którego nie ujawniłam wydawcy w konspekcie. Bo złożyłam plan wydawniczy na całą serię. Dlatego wiadomo, jakie tytuły mają wszystkie cztery powieści z Saszą Załuską. Tego też się nauczyłam. Udaję się w podróż, która wiadomo, gdzie się skończy. Jestem precyzyjnie spakowana i mam zaplanowane, gdzie będę się zatrzymywać. Ale tego w konspekcie nie było. Więc oddawałam książkę z niespodzianką.

Nie było protestów? I skąd ten pomysł?

O dziwo, nie było. A pomysł pojawił się sam. Pojechałam na spotkanie z czytelnikami. Tam podeszła do mnie piękna, znana kobieta. Zaczęłyśmy rozmawiać. Jestem taka, że wszystko mnie ciekawi, każdy człowiek jest zarzewiem jakiejś historii, więc uważnie słucham. Powiedziała mi, że jest „suchą alkoholiczką”, nie pije od kilku lat. Nie mogłam w to uwierzyć. Byłam naiwna. Żyłam w przeświadczeniu, że alkoholiczki zdarzają się rzadko, i albo są to żony alkoholików, bo piją razem z nimi, albo menelki. Maksymalny stereotyp. Dzisiaj się tego wstydzę. Ta osoba załatwiła mi wejście na mityng AA. Incognito, udawałam, że jestem alkoholiczką. Na szczęście można tam nic nie mówić. Dopiero wtedy zaczęłam pojmować. I zobaczyłam tam tak samo wspa- niale kobiety jak moja rozmówczyni.

To ostatnio dość często poruszany temat.

Kiedy pisałam książkę, jeszcze tak nie było. Dzisiaj jest książka Małgorzaty Halber *Najgorszy człowiek świata*. Dużo się o tym mówi. Choć wtedy nieco się obawiałam. Dzisiaj to moje cykorzenie wydaje się głupie, ale wówczas naprawdę czułam, że to ryzyko. Jednak mamy różne tabu – mężczyźni mogą więcej. Gdyby wydawnictwo chciało ode mnie zmian, byłam gotowa walczyć. Chciałam pokazać kobiecie alkoholizm, bo po sobie wiedziałam, że można o nim myśleć w trywialny, pozbawiony

rozumienia sposób. Teraz część czytelników pisze do mnie właśnie z tego powodu. Ci, którzy widzą ten problem u swoich bliskich, i ci, którzy sami go mają. Ale zdarzają się też tacy, którzy uważają, że skoro tak wiarygodnie go pokazałam, to znaczy, że sama jestem alkoholiczką (śmiech).

Dzisiaj dużo odważniejszym krokiem wydaje mi się zajęcie się w *Okularniku* relacjami polsko-białoruskimi i skomplikowaną historią Żołnierzy Wyklętych.

Akcja *Okularnika* rozgrywa się w Hajnówce. Znam to miejsce, bo tam się wychowałam. Było mi przez to nawet trudniej, bo musiałam się odkleić od naiwnych wspomnień z dzieciństwa. Tu park, w którym się huśtałam, tam miejsce, gdzie się pierwszy raz całowałam, tam chodziłam na spacer... Z perspektywy czasu wszystko wydało mi się brzydkie i małe. Ale musiałam tam spędzić trochę czasu, żeby zobaczyć wszystko na nowo. Nie mogłam mieszkać u mojej mamy. Wynajęłam pokój w hotelu. Obserwowałam to miejsce i szukałam trudności, konfliktu. Bo to jest paliwem dla fabuły. I ciągle trafiałam na historię pogromu... Wychodziła zewsząd. W końcu zrozumiałam, że nie mogę jej pominąć.

Nie znałaś wcześniej tej historii?

Nie. Pojechałam do IPN-u przeczytać dokumenty. Rozmawiałam ze starymi ludźmi z okolicznych wsi. I tak jak trup mnie nie bierze, ta historia na mnie podziałała. Poczułam miękkie nogi i grozę. Okazało się, że to także moja rodzinna opowieść – babcia, po której noszę imię, zginęła w tym pogromie. Zginęła, bo była prawosławna, a wtedy wiara decydowała – prawosławni musieli być Białorusinami. A przez całe życie wzrastałam w zupełnie innej świadomości – byłam przekonana, że babcię Kasię zabili Niemcy. Dowiedziałam się też, że jestem w jakimś stopniu Białorusinką, co kompletnie zaburzyło moją rzeczywistość.

Zaczęłaś się zastanawiać, kim jesteś?

Nie tylko. Chciałam wiedzieć, dlaczego zginęła moja babcia, która była wtedy w siódmym miesiącu ciąży. Dlaczego oddziały Burego i innych Żołnierzy Wyklętych likwidowały całe wsie? I dlaczego nie mówiło się o tym przez kilkadziesiąt lat? Jak się dowiedziałam z dokumentów, ci cywile zginęli, bo na przykład w jakiejś wsi był donosiciel do UB. To bardzo skomplikowana sytuacja, nie ma podziału na białe i czarne. Wszystko jest szare. Każdy ma swoją rację, swoją prawdę. I uznałam, że nie da się napisać powieści kryminalnej stamtąd bez tej historii. Bo miejsce determinuje wiele rzeczy – to, w jaki sposób ludzie myślą, jak działają, jakie mają motywacje, czego się obawiają.

Nie bałaś się, co powiedzą ludzie stamtąd?

Bałam się. Ale wiedziałam, że mogę napisać powieść pisząc o tym, albo wcale. Postawiłam w tej powieści kilka tez i trudnych pytań, na przykład, czy istnieje czysta krew? Wszłam swoją powieścią kryminalną w przestrzeń dyskusji, a kryminal nigdy się tym nie zajmował. Jednak ten wyłom jest moim zadaniem. Pewnie mi teraz odbiorą medal honorowej obywatelki Hajnówki. Ale zrobiłam to dla mojej matki i dla mojej nieżyjącej babci. To hołd, ale nie pomnik.

Ta historia właściwie znalazła ciebie.

Chciałam umieścić akcję w Hajnówce, ale nie spodziewałam się, co z tego wyniknie. Do tego ta część serii nazywa się *Ziemia*. Zdarzyło się coś metafizycznego. Jestem zwolenniczką warsztatu, analitycznego podejścia do pisania, ale nigdy nie zaprzeczałam, że jest to działalność tajemnicza. ■



Katarzyna Bonda,
Okularnik,
wyd. MUZA